ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY

MARZEC
ROK XX
1939
Nr 3

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

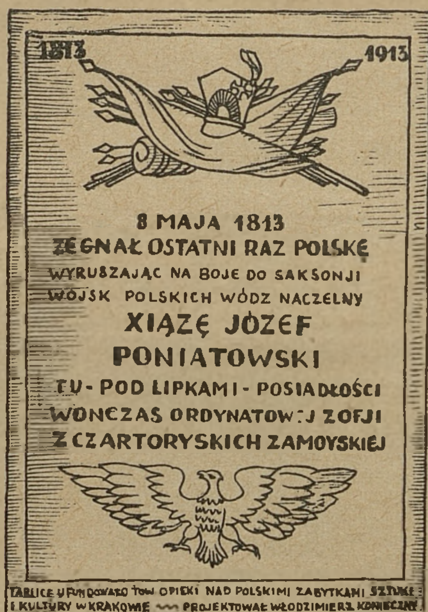
ORLI LOT

1939 MIESIĘCZNIK NR 3

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY



Bogato i misternie rzeźbione ramy, ofiarowane Brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu i wykonane przez Wincentego Flaka, artystę snycerza z Zielonki Nowej w powiecie kozienickim.



OGRÓD „POD LIPKAMI"

Na Zwierzyńcu, na stromym brzegu Wisły, przy ulicy księcia Józefa Poniatowskiego leży duży ogród otoczony starym murem. Na murze umieszczono w r. 1913 tablicę pamiątkową. Dowiadujemy się z niej, że w tym ogrodzie przepędził książę Józef Poniatowski ostatni wieczór przed wyjazdem do Saksonii, skąd już żywy nie powrócił.

Po strasznej klęsce wojsk napoleońskich pod Moskwą, niedobitki armii głodne, obdarte i chore schroniły się do Polski. Ponieważ Moskale zagrozili już Warszawie, więc książę Józef Poniatowski, wódz naczelny wojska polskiego, resztę zdrowego wojska ściągnął do Krakowa, aby mu dać wypoczynek i przygotować do nowej walki o wolność.

Prócz wojska zjechało z Warszawy do Krakowa wiele rodzin, które szukały tu schronienia przed nadciągającym wrogiem. Między innymi przybyła tu Zofia z Czartoryskich Zamoyska, córka księcia Adama, wychowana w Puławach. Smutne chwile przebywała wtedy ta pani. Jej rodzinne Puławy zabrały i zniszczyły wojska rosyjskie, tylko cenne zbiory, zgromadzone przez jej matkę, udało się ocalić. Dziś mieszczą się one w muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Ojciec Zofii, książę Adam, jej bracia i jej mąż nigdy nie wierzyli Napoleonowi, woleli ufać obietnicom cara Aleksandra, a po

klęsce moskiewskiej pragnęli, aby wojska polskie zwróciły się przeciw Napoleonowi. Ale książę Józef uważał to za zdradę niegodną honoru narodu. Wiedział przy tym, że nie wiele można się spodziewać po obietnicach cara i ministra austriackiego Metternicha. Postanowił więc trwać przy Napoleonie do ostatka.

Pani Zofia Zamoyska myślała tak samo, choć cała jej rodzina była Napoleonowi przeciwną.

Razu jednego w lutym roku 1813*) pani Zamoyska była w kościele Panny Marii i myśląc o nieszczęściach, które zawisły nad jej krajem i narodem, płakała bardzo. W ławce obok niej siedziała jakaś uboga kobieta i zwróciła się do niej z tymi słowy: „Nie płacz śliczna pani! Niech cię Bóg Wszechmogący pocieszy! Ja ufam w pomoc Boską, nie płaczę, choć nas jutro wyrzucić mają z chaty za długi“.

Pani Zamoyska wyszła z kościoła z tą kobietą i pojechała z nią na Zwierzyniec. Ogród położony na wzgórzu nad Wisłą bardzo jej się podobał. Wykupiła więc od wierzycieli domek i ogród, a dawnych właścicieli zostawiła w domu jako ogrodników. Nie było jeszcze wtedy domów, które tam stoją dzisiaj, tylko mała chata.

Pani Zamoyskiej szczególnie podobał się ogród, bo piękne lipy przypominały jej park w Puławach, a po matce miała wielkie zamiłowanie do ogrodnictwa i umiejętność urządzania ogrodów. Wiosna roku 1813 bardzo wczesna i ciepła sprzyjała tej pracy, a pani Zamoyska całe dnie przebywała w nowonabytym ogrodzie, kierując pracą ogrodnika.

Tymczasem rządy rosyjski i austriacki starały się koniecznie zjednać wojsko polskie a wodza przeciągnąć na swoją stronę, a gdy się okazało, że się to nie uda, zażądały, aby wojsko polskie opuściło Kraków i udało się do Saksonii.

Dnia 8 maja r. 1813 odbył się w ogrodzie „Pod Lipkami“ pożegnalny podwieczorek. Pani Zamoyska gościła w swoim ogrodzie księcia Józefa, cały sztab oficerów i bardzo liczne towarzystwo.

Nazajutrz nastąpił wyjazd bez powrotu.

* * *

Pod starą trójramienną lipą pozostał kamień z wyrytym napisem

Kiedy się wszystkie smutki na mą duszę zlały,
Kiedy bolesnym czuciom szukać ulgi chciałam,
Miejsce mego dumania był ten zakąt mały.
Nadzieie i pamiątki z sobą tylko miałam.
Pociechy moje były: uczuciów niewinność,
Piękne niebo i szczera mieszkańców gościnność.

Zofya z Czartoryskich Zamoyska r. 1813.

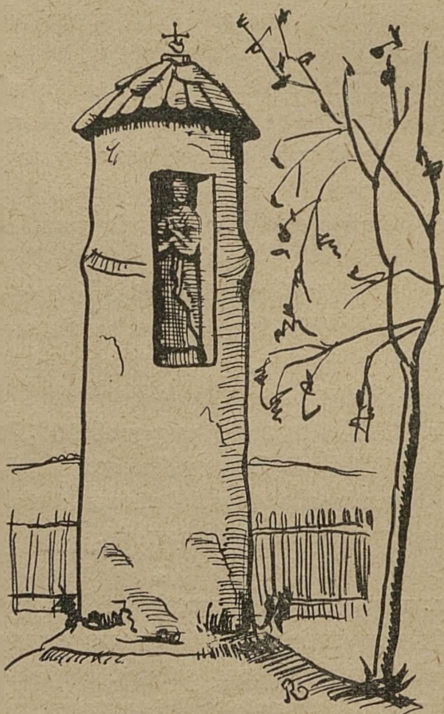
Poniżej leży drugi kamień, na którym są tylko litery: A. S. d. M. 1813. — znaczy to zapewne: Au Souvenir de 8 Mai 1813.

Według broszury Mariana Stępowskiego „Pożegnanie księcia Józefa z Krakowem" opracowały uczenice klasy VII szkoły 19. w Krakowie dnia 15 maja 1933 r.

Od roku 1933 do dziś zaszły następujące zmiany: Ogród „Pod Lipkami" podzielono na trzy parcele i na każdej z nich stoi osobny dom mieszkalny. Nie ostała się już stara trójramienna lipa pani Zamoyskiej. Jedna jej część spróchniała i zwaliła się w latach 1925 do 1930, resztę wyłamał huragan, który szalał w Krakowie 14 sierpnia 1935 r., wyrządziwszy prócz tego i inne szkody w tym ogrodzie.

Tablice z napisami pozostały na miejscu. Nowi właściciele zasadzili obok młodą lipę.

Kółko krajoznawcze szkoły 19. w Krakowie.



Kapliczka w Bujakowie — rysunek dostarczony przez Koło Krajozn. im. Józefa Lompy w Knurowie.

---

*) Zdarzenie opisane w pamiętnikach Wielogłowskiego

IWAN HENRYK, *Koło Kraj. im. J. Lompy w Knurowie*

KAPLICZKA W BUJAKOWIE

Bujaków, miejscowość położona na granicy powiatu rybnickiego i pszczyńskiego posiada osobliwą kapliczkę. Zwraca ona uwagę przechodniów budową rzadko spotykaną na terenie Śląska. W odległości 14 metrów od drogi, w ogrodzie gospodarza Teodora Pacha stoi na niewielkim wzniesieniu, jakby murowany słup, wysokości 3,30 m, kryty stożkowym daszkiem, na którego szczycie znajduje się krzyżyk i kogut.

W górnej części tej kapliczki w osobnym wydrążeniu umieszczona jest drewniana figurka Matki Boskiej 1 m wysoka. Figura jest polichromowana, płaszcz na niebiesko, a sukienka na różowo. Figurka ta jest podobno przeróbką figurki Ewy, wyrzuconej ze starego drewnianego kościoła bujakowskiego. Przeróbki miał dokonać rzeźbiarz Franciszek Klein przed stu laty.

Starzy mieszkańcy Bujakowa opowiadają, że kapliczka ta pochodzi z czasów wojen ze Szwedami. Tam na wzgórzu bujakowskim wśród lasów miała się rozegrać bitwa, w której miał paść jeden z dowódców szwedzkich i razem z żołnierzami został pogrzebany w miejscu, na którym wznosi się obecna kapliczka. Dla zaznaczenia tego wspólnego grobu żołnierzy szwedzkich usypano pokaźny kopiec, niby kurhan.

W r. 1850 Tomasz Szydłowski, ówczesny właściciel tego gruntu, na którym stoi kapliczka, zabrał się do zrównania ziemi około kapliczki. Natrafił jednak podczas kopania na mnóstwo kości i różnej zbroi rycerskiej. Doniósł o tym odkryciu miejscowemu proboszczowi Ludwikowi Edlerowi. Proboszcz kazał mu zaniechać dalszego rozkopywania ziemi, a znalezione przedmioty zakopał na dzisiejszym starym cmentarzu, leżącym około kościoła. Przed paru laty, kiedy pogłębiano rów koło drogi, natrafiono w sąsiedztwie tej kapliczki na kości ludzkie i zwierzęce. Szczególny podziw wzbudziło olbrzymie kopyto końskie i kość żebrowa. Ludność Bujakowa i okolicy nazywa tę kapliczkę szwedzką.

W pierwsze święto Wielkanocne podobno przyłożywszy ucho do ziemi koło tej kapliczki można usłyszeć głos dzwonów, dochodzący z wnętrza ziemi oraz szczęk zbroi, marsze wojska i modły.

Dzięki szacunkowi jaki żywi lud do tej kapliczki, przetrwała ona długie lata, a mam nadzieje, że przetrwa drugie tyle.

NOWA PISOWNIA

Czy macie rozum w 5e? Stojąc na r8ożecie się przeziębić. Ra2m jestem, ale już z wami nie można wy3mać!

CECYLIA WYRWIANKA, *Koło Kraj. Młodz. Szk. im. L. Węgrzynowicza w Szopienicach*

NAD MORZE, NAD MORZE!

Na zebraniach mówiliśmy ciągle o Gdyni, o morzu. Urządziliśmy nawet przedstawienie o wyjeździe krajoznawców do Gdyni. Nauczyliśmy się pieśni: „Chcąc świat poznać, dobrze czyni, kto wędruje wprost do Gdyni". Z początku liczyliśmy tygodnie, dzielące nas od wyjazdu do Gdyni, później dni, w końcu godziny. W przeddzień nie mogliśmy spać, sny nas trapiły, a noc zdawała się nam wiecznością.

Nadszedł dzień upragniony. Deszcz padał straszny, lecz my śmialiśmy się, widząc nadjeżdżający pociąg. Rozłożyliśmy się wygodnie w wagonach turystycznych na materacach. Jechaliśmy bardzo prędko przez całą noc.

Rankiem, po kilku godzinach niecierpliwego oczekiwania, zobaczyliśmy pierwszy płatek morza. Radość nasza nie miała granic.

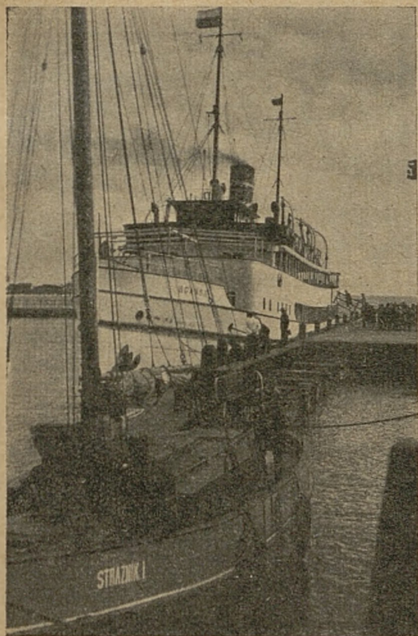
To już morze! Ach jakie ładne! A morze pokazywało się i chowało z powrotem, bawiąc się z nami w chowanego. Wreszcie przybyliśmy do Gdyni.

Po śniadaniu poszliśmy wszyscy do portu, aby odjechać statkiem na Hel. Była to przyjemność nad przyjemnościami. Fale biły o statek, piana ciągnęła się długą smugą za nami, a my zachwycaliśmy się cudnym widokiem. — Nawet nie spostrzegliśmy się kiedy „Gdańsk" przybił do Helu. Z żalem zeszliśmy na ląd. Jedyną naszą pociechą była myśl, że z powrotem znowu pojedziemy statkiem. Na Helu było ślicznie. Przy brzegu stało dużo kutrów rybackich. Jak się później dowiedzieliśmy, był to port rybacki na Helu.

Jakże pięknie wyglądały te rzędy białych, prawie że równych domków kaszubskich. Jakiż odmienny widok od naszych zakopconych domów. — Szliśmy ładną, małą uliczką, później laskiem sosnowym. Widzieliśmy latarnię morską. Była tak wysoka, że patrząc na nią mieliśmy złudzenie, że latarnia się kołyszę i lada chwila runie na nas.

Poszliśmy potem na plażę, tam wygrzaliśmy się trochę i pochodziliśmy na bosaka po brzegu morza. Podczas tego spaceru Staszek wyłowił zdechłego dorsza, którym na nas później rzucał.

Tymczasem wiatr nadmorski zmienił się w wicher. Kupując po drodze bursztynowe pamiątki wróciliśmy do portu. Gdy popatrzyliśmy na morze, ogarnęło nas nagle zdziwienie i strach. — To piękne, błękitne morze, które niedawno zdawało się nie ruszać z miejsca, tylko się mieniło wszystkimi barwami, teraz szalało straszliwie. Z początku zlękliśmy się, lecz po kilku minutach, będąc na statku zaczęliśmy sobie drwić. Staliśmy na pokładzie, kilkadziesiąt metrów od falochronów w przystani. Rozwścieczone morze biło falami w fa-





W Gdyni jest się czemu napatrzyć. Aż serce rośnie, gdy sobie uprzytomnimy że to wszystko nasze.

lochrony, a my śmialiśmy się z tego. Lecz gdy wyjechaliśmy na pełne morze miny nasze zrzedły, uśmiech zniknął z ust. Marynarze usunęli nas do sal, gdyż fale raz po raz zalewały cały pokład. Morze ryczało i biło bałwanami o okręt. W kajucie było coraz duszniej. Nasi koledzy i koleżanki zaczęli nagle odjeżdżać do "Rygi". W pół godziny niespełna okręt zamienił się w szpital, bo 3/4 pasażerów co chwilę odjeżdżało do Rygi. Nawiasem mówiąc, dziewczyny trzymały się lepiej, a mała Ewa najlepiej. Gdy Opiekunka zabrała ją na ławkę i nuciła jej przeróżne kołysanki, mała Ewa usnęła i smacznie się wyspała, gdy tymczasem inni zwiedzali Rygę. Gdy dojeżdżaliśmy do Gdyni, jeden z marynarzy ciągle zwracał się do nas z docinkami: „Oto dojeżdżamy z Rygi do Gdyni", albo „Kto był w Rydze, musi zapłacić 1 zł za paszport" i t. p., lecz nikt nie zważał na to, każdy tylko pragnął, by się nareszcie skończyła ta „piekielna jazda". Nareszcie dobiliśmy do brzegu.

Zmęczeni, bladzi, na pół żywi zeszliśmy z okrętu, aby się jaknajprędzej oddalić od portu. Ziemia kołysała się nam pod nogami. Poszliśmy na herbatę do kawiarni, ponieważ było jeszcze dużo czasu do kolacji. Gwarzyliśmy wesoło, ale ciągle zdawalo się nam jeszcze że jedziemy okrętem.

LEON WITEMBERG, SZKOŁA POWSZ. IM. ST. STASZICA WE WŁOCŁAWKU

WRAŻENIA Z WYCIECZKI NA SLĄSK

W Częstochowie oglądaliśmy szczegółowo klasztor, stacje Męki Pańskiej, ufundowane przez każde województwo, następnie weszliśmy na wieżę, skąd można było widzieć dookoła piękny krajobraz. Pobyt w Częstochowie trwał 4 godziny. Potem pojechaliśmy do Katowic. W podróży każdy musiał szturmem zdobywać miejsce. Ścisk w pociągu jak zwykle, a wagony I-ej i II-ej klasy puste. Nagle robi się hałas, bo oto jeden z kolegów na pół z płaczem chwyta za nogi każdego, nie przepraszając za to. Na pytanie czego szuka, odpowiedział:

— Forsę zgubiłem, cały mój majątek: 5 zł 70 gr.

Przedtem jedna z koleżanek znalazła pieniądze i oddała p. Opiekunowi. Opiekun, widząc nieszczęśliwca, zapytał:

— Cobyś dał, gdybyś pieniądze znalazł?

— Paczkę cukierków! — odpowiedział.

Ponieważ Musiał znany był jako honorowy kolega, otrzymał od Opiekuna zgubione pieniądze. Wkrótce kupił jakieś pachnące landrynki i obdzielił nas, przestrzegając, byśmy nie brali po 2 cukierki, bo dla wszystkich nie starczy.

Jesteśmy w Katowicach. Idziemy do schroniska przy ulicy Krasińskich. Zmęczeni siadamy na schodach, czekając dalszego rozporządzenia. Ale co się okazuje? W schronisku nie ma dla nas miejsca. Z przykrością idziemy szukać innego lokalu, który znajdujemy przy ulicy Mickiewicza Nr 16. Tu nas przyjmują. Idziemy na drugie piętro. Dostajemy łóżka z czystą bielizną. Koce nasze nie były nam wcale potrzebne. Po dobrze przespanej nocy spożyliśmy sute śniadanie. Każdy wyciągał z plecaka co miał, by zmniejszyć sobie ciężar, który dawał się we znaki. Miasto zrobiło na nas imponujące wrażenie. Kamienice nadzwyczajnej czystości, znać, że ludność jest bogata.

Gdy pani Opiekunka wykupiła dla nas bilety zniżkowe, pojechaliśmy tramwajem do Piekar Śląskich. Jechaliśmy przez terytorium niemieckiego miasta Bytomia. Tramwaj zaplombowano z jednej i drugiej strony. Oglądamy reklamy i napisy w niemieckim języku. W mieście ład i porządek. Trasę 3.5 km. przebyliśmy w 20 minut. Znowu ta głupia rewizja plomb i ich zdejmowanie. Należy zaznaczyć, że dzieje się to co godzina. Mimo woli nasuwa się pytanie: Dlaczego Polacy nie wyrównali i nie uprościli granicy w tym zakątku?

Jesteśmy wreszcie w Piekarach Śląskich. Miasteczko schludne, ale ubogie. Kilka wystaw, parę kamienic piętrowych, trochę wałęsa-

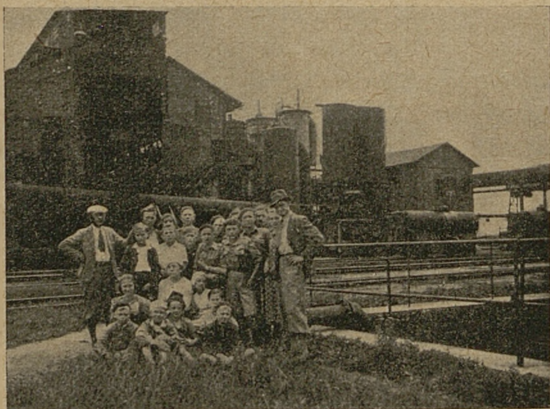
jących się bezrobotnych górników i Kalwaria. Oto całość. Imponujący jest kościół ze swoimi kapliczkami, rozsianymi po pagórkach na wzór kapliczek w Wejherowie. Następnie zwiedzamy kościół sławny z tego, że król Sobieski, idąc pod Wiedeń, modlił się tu o zwycięstwo nad Turkami. Tydzień temu odbyła się tu uroczystość poświęcenia kopca, usypanego na pamiątkę wyzwolenia się ziemi śląskiej z pod jarzma niemieckiego. Udaliśmy się więc dwójkami w kierunku kopca; maszerując ze śpiewem na ustach po dobrze utrzymanych drogach, zauważyliśmy wyłaniający się olbrzymi kopiec z białym orłem. Brak czasu nie pozwolił nam wejść na kopiec. Zawróciliśmy przeto, by zdążyć na odchodzący do Katowic tramwaj. Jedziemy przez Chorzów, aby poznać lepiej ziemię śląską.

Po drodze mijamy mnóstwo kopalń, moc pięknych will baronów niemieckich i dyrektorów fabryk, co chwila mijamy całe góry hałd; powietrze duszne i zanieczyszczone pyłem węglowym.

Chorzów ma mnóstwo wystaw, na ulicach wielki ruch, tramwaje przerzynają miasto wzdłuż i wszerz. Imponujący jest pomnik górnika śląskiego ze spiżu: symbol pracy na ziemi śląskiej. Opiekun postarał się o zwiedzenie huty „Piłsudski", ale z powodu remontu i rozkopania terenu wstęp dla wycieczek został wstrzymany. Z Chorzowa przez Wielkie Hajduki dostaliśmy się do Katowic. Po wielkich tarapatach zostaliśmy na noc w tym samym schronisku, co było dla nas wielkim szczęściem, gdyż właśnie rozpoczynał się wielki napływ przyjezdnych w związku ze zbliżającym się zlotem sokołów. Co by się stało, gdyby nas ze schroniska wyproszono na tułaczkę i poniewierkę? W nocy było bardzo wesoło. Przyjechała wycieczka z Warszawy, bałagan, o spaniu niema mowy. Dopiero po północy uspokoiła się cała gromada.

Rano po śniadaniu otrzymujemy wiadomość, że jedziemy tramwajem do Hajduk, miasta oddalonego od Katowic o 5 km. Znalazłszy się na miejscu, otrzymaliśmy po wielkich staraniach pozwolenie zwiedzenia huty „Batory". Zwiedzanie huty zrobiło na nas wielkie wrażenie. Takiej fabryki w życiu nie widzieliśmy dotychczas. Przewodnik zaprowadził nas najpierw do olbrzymiej hali pieców ogrzewanych gazem. Nad głowami naszymi przesunęły się olbrzymie kleszcze i opuściły się do rozpalonego pieca. Kleszcze wyciągnęły olbrzymi stalowy walec rozżarzony do białości i z wielkim turkotem opuściły na ruchomy pomost, który swą zawartość oddał do miejsca, skąd za chwilę ma wyjść 6 m. stalowa rura do gazociągów dla firmy „Polmin". Aby mieć pojęcie, jak powstaje rura stalowa, nie wystarczy opisać jej wyrobu, ale trzeba to naocznie zobaczyć. Mając już dosyć hałasu i żaru bijącego w twarze, odeszliśmy do walcowni.

Tam natrafiliśmy na moment robienia blachy. Oto z boku z rozżarzonego gazem pieca wyjeżdża olbrzymi blok żelaza, by dostać się na pomost rolkowy podający blok między walce. Blok ten o wadze około 15.000 kg. w przeciągu 10 minut wśród wielkiego łoskotu i pryskania tysięcy iskier, przy pomocy maszyny parowej o sile 15.000 koni m. został zamieniony na blachę o grubości około 20 cm, a długości około 4 m., służącą jako podkład do maszyny parowej. Dokuczało nam straszne gorąco. Zlani potem ocieraliśmy się ustawicznie chusteczkami. Po chwili zauważyliśmy, że jeden drugiego nie poznaje i wśród śmiechów spostrzegliśmy, że jesteśmy raczej podobni do hutników lub kominiarzy, aniżeli do Bogu ducha winnych krajoznawców z Włocławka. Podłoga wykładana taflami żelaznymi też dała się nam we znaki. Nasze nieszczęśliwe gumy u obcasów i zelówki zaczęły się topić i smażyć, czym prędzej więc opuszczaliśmy walcownię, by udać się na świeże powietrze. Ciężka naprawdę ta praca w hucie, a wielce niebezpieczna. Na wykresie, przedstawiającym ilość wypadków, zauważyliśmy dwa śmiertelne i pięć ciężkich uszkodzeń ciała. Wykres ten, odnawiany co tydzień przez zarząd huty, to „memento" dla robotników. Następnie obejrzeliśmy chłodnię gazów, piece regeneracyjne, zrobiliśmy na pamiątkę zdjęcie z przewodnikiem huty i po trzech godzinach ubrudzeni do ostateczności wyszliśmy z terenu hutniczego, aby czym prędzej tramwajem dostać się do Katowic, wymyć się i wyczyścić ubranie. Po takim męczącym spacerze, syci wrażeń, ale głodni z wielkim apetytem spożyliśmy obiad i poszliśmy trochę powałęsać się po mieście, aby poznać jego piękno.



Nasza gromada podczas wycieczki na Śląsk

OAZY ZIELENI NA MARTWYCH HAŁDACH

Do niedawna Szopienice na Śląsku przedstawiały ponury i smętny widok. Przejeżdżającego przez królestwo kominów raziły tu sinobiałe spiętrzenia hałd i okopcone domki robotnicze, co razem z osmolonymi robotnikami, powracającymi z kopalń i hut i z zadymionym niebem tworzyło niemiłą dla oka całość. A przecie człowiek z radością usiadłby w cieniu rozłożystych drzew i odpocząłby po całodziennym znoju, jak to czynili jego dziadowie przed kilkudziesięciu laty. Miło jest czasem spojrzeć na okryte zielenią drzewa i różnokolorowe kwiaty.

Zrozumiano więc i u nas tę potrzebę. Pan naczelnik dr Michna zaraz od początku swojego włodarswa zaczął w czyn wprowadzać myśl nadania Szopienicom pięknego wyglądu. W pierwszym rzędzie zwrócił baczną uwagę na zewnętrzny i wewnętrzny wygląd domów. Wkrótce też znikły „zabytkowe" budowle, które postrzępionymi dachami wcale nie zdobiły naszych ulic.

Najwięcej jednak my, Szopieniczanie, możemy się chlubić z naszych kochanych zieleńców. Jest ich 3, a wszystkie zajmują 6·5 ha. Oprócz tego posiadamy wiele innych mniejszych obszarów, porośniętych krzewami. Z tych warto wymienić najstarszy, otaczający pomnik Wolności, który swą barwą potęguje wrażenie, gdy się spogląda na ten ostatni wyraz wdzięczności złożony przez obywateli szopienickich swym bohaterom, poległym w walce o wolność i polskość Śląska.

Wszystkie te zieleńce założono na zupełnych nieużytkach kosztem około 40 000 zł, a na utrzymanie ich wydaje się rocznie około 10 tysięcy. Wyrównano już teren pod przyszły park, usypano chodniki z żużlu i żwiru, a na ogromnych przestrzeniach zasiano trawę. Kwiaty, które w najrozmaitszych gatunkach zdobią nasz park, otacza miejscowa ludność niezwykłą pieczą. Dotychczas jeszcze żaden wandal nie odważył się niszczyć tej ozdoby. Dumny jestem, że jestem Szopieniczaninem. Podziwiam mądrą i piękną gospodarkę naszej gminy.

Koło Krajozn. młodzieży Szkoły Powsz. w Szopienicach

DAR DLA OŚRODKA KRAJOZNAWCZEGO.

Koło Krajoznawcze Szkoły Powsz. VI w Szopienicach nadesłało dla Ośrodka Krajoznawczego lalkę w stroju Ślązaczki, model skrzyni śląskiej i haftowany fartuszek.

DLACZEGO?

Pewien młodzieniec chwalił się, że zna puszczę błędowską i pustynię niepołomicką, błękitne lessy Pojezierza Bałtyckiego i turnie Polesia. Opowiadał, jak wdzierał się na szczyt Naroczy wśród błot podolskich i napawał się widokiem fal Giewontu. Mówił pięknie, ale nikt mu nie wierzył — dlaczego?

CZY PAMIĘTACIE? że w bieżącym roku w lecie mamy wielki zjazd w Warszawie? Musimy tam przyjechać tłumnie, wszakże to nasz jubileusz. Będziemy zaproszeni przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — odmówić więc nie możemy. Musimy wziąć udział w wielkiej wystawie krajoznawczej i w wieczornicy. Czyńcie już teraz przygotowania! Zbierajcie pieniądze na wyjazd zróbcie próby pieśni oraz inscenizowanych obrzędów ludowych, przygotowujcie rysunki na wystawę. — Donoście, co zrobiliście.

Dowiadujemy się, że krajoznawczynie Gimnazjum S.S. Urszulanek w Tarnowie przygotowują imprezę dochodową, aby zebrać odpowiednie fundusze i omawiają udział swój w wielkim zjeździe krajoznawczym.

NOWE LOTKO W RAWICZU

W niedzielę Palmową już od samego rana uwijają się dzieci od domu do domu z koszyczkiem lub woreczkiem w ręku i ustrojoną w różne wstążki i bibułki gałązką świerku, śpiewając:

„Nowe lotko w sieni,
„Pani Gospodyni,
„Jeśli chcecie oglądować,
„To musicie co darować,
„Jajko, albo kurkę —
„Dostaniecie piękną córkę
„Hoj! Hoj! Pół koszyczka joj!“

Zazwyczaj dzieciom wkłada się do koszyczka łakocie lub jajka. Prawdopodobnie zwyczaj ten jest utrzymany z dawnych lat, na pamiątkę wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy.

Irena Żubrowska kl. VI a.



Młode Krajoznawczynie z Rawicza z Nowym Łątkiem

Piękny, starodawny zwyczaj wiosenny podtrzymuje przy życiu młodzież krajozn.

OPOWIADAMY O SWEJ PRACY

Koło Krajoznawcze w Ostrowie Wlkp. przy Szkole Powsz. im. Ewarysta Estkowskiego.

W naszej szkole jest Kółko Krajoznawcze. Liczy około 30 członków. Opiekunem Kółka jest p. nauczyciel Ludwik Kaczyński. Całe nasze Kółko pracuje bardzo chętnie. Urządzamy zebrania, wycieczki, mamy bibliotekę i teraz w lutym będzie kurs fotograficzny. Zebrania odbywają się raz na miesiąc całego Kółka, a dwa razy w miesiącu zarządu. Na zebraniach omawiamy wycieczki, czytamy pisma krajoznawcze, uczymy się rysowania planów i wiele innych rzeczy.

Ostatnia nasza wycieczka była do miasta Kalisza. Poznaliśmy wiele zabytków i piękno m. Kalisza. Obecnie oprawiamy wszystkie książki. W domu też nie próżnujemy lecz gorąco pracujemy. Zbieramy się po dwóch i robimy:

1) plany: np. miasta Ostrowa, wsi Wysocka i plany różnych wycieczek. Jeden plan prześlemy Wam.

2) Modele i rzeźby: np. rzeźba kapliczki, figury, model kościoła, model kapliczki przydrożnej.

3) Szkice i rysunki: np. szkice z wycieczek, rysunki widoków.

Zbieramy pocztówki z całej Polski i oprawiamy. Kółko jest podzielone na zastępy poszczególnych klas. Zastęp klasy VI c urządził opłatek, na który zaprosił też opiekuna. Na zakończenie opłatka była fotografia.

Praca Krajoznawcza Sekcji historycznej Koła Kraj. uczenic Gimnazjum żeńskiego w Wadowicach.

Głównym zainteresowaniem Koła w ubiegłym roku było morze. Zorganizowaliśmy więc wystawę Morską, na którą złożyły się referaty, mapy i rysunki, a więc: Morze w historii Polski, Prawa Polski do Pomorza, Bandera Gdańska. Mapa zabytków Pomorza, Historia Pomorza oraz bitwa morska pod Oliwą. Ponad to nawiązało Koło korespondencję z p. Wł. Nałęczem, od którego otrzymałyśmy na wystawę dwa albumy, traktujące o sprawach floty morskiej i dostępu naszego do morza, oraz pocztówki z historii floty morskiej.

Koło prowadziło przez pewien czas gazetkę nowości polityczno-gospodarczo-kulturalnych. Z innych prac naszych wymienić należy wycieczkę do Kalwarii poprzedzoną referatem, poranek listopadowy i poranek wspomnień legionowych (w dzień imienin Marszałka Śmigłego-Rydza). Dzień imienin śp. Marszałka J. Piłsudskiego uczciło Koło wzięciem udziału w szyciu koszulek dla biednych dzieci,

Podnieść należy, że we wszystkich pracach współdziałały z nami koleżanki z Sekcji literackiej Koła. Na zebraniach swych odczytywały one artykuły o marynistach ze „Szkwału", poezje morskie i przygotowywały materiał na wystawę Morską. Sekcja ta przygotowała referaty o ważniejszych marynistach, a to o Korzeniowskim, Żeromskim, Bohomolcu, Stępowskim, Bandrowskim i Sieroszewskim

M. Wilkówna i St. Poznecka.

TATUSIU!

— Tatusiu, na co ten harcerz ma trąbkę?
— Żeby trąbił.
— A na co harcerz trąbi?
— A ty jakbyś miał trąbkę, tobyś nie trąbił?

Sprawozdanie 17-letniej działalności Koła Krajoznawczego we Włocławku.

Koło Krajoznawcze im. Al. Janowskiego istnieje przy szkole St. Staszica pod opieką Józefa Piechurskiego. Z inicjatywy pierwszej opiekunki Koła śp. Zofii Gąsiorowskiej, członkowie Koła podzielili się na Sekcję Starszych i Młodszych. W chwili założenia Koła członków było 15, po 17 latach liczba wzrosła do 106. W ciągu swego istnienia wygłoszono w Kole wiele referatów na temat historyczny, zwyczajowy, urządzano akademie i przedstawienia. W miarę wzrastania liczby członków urządzano coraz więcej wycieczek, zwiedzając okolice najbliższe aż do najdalszych krańców Polski jak np. Śląsk Górny, Zakopane, Lwów, Worochtę, Gdańsk, Gdynię. Koło posiada skromną lecz własną świetlicę. W oznaczonych godzinach członkowie mogą korzystać z dość zasobnej bibjioteki, gazet, pism, gier, zabaw, radia i prenumerowanego przez Koło „Orlego Lotu" i „Ziemi". Coroczne tradycyjne imprezy jak: opłatki, herbatki, Andrzejki, majówki, jasełka, kulig, loteria, przedstawienia, zacieśniają związek między członkami i przyczyniają się do zasilania kasy Koła. Wkładka miesięczna wynosi bowiem 10 groszy. Koło koresponduje z innymi Kołami, i z Polakami za granicą: we Francji i Brazylii. W r. 1937 Koło otrzymało 25 zł tytułem nagrody. Co roku Koło opiekuje się ptakami i sąsiednimi lasami. Wielu członków Koła zostało wyróżnionych za długoletnią współpracę z Kołem, istniejącym od 1922 r.

Koło Krajozn. Gimn. S.S. Urszulanek w Tarnowie im. Wacława Nałkowskiego.

W uzupełnieniu naszego sprawozdania z zeszłego miesiąca podajemy, że Koło nasze utrzymuje korespondencję z zagrancą, pisuje do Francji i Argentyny. Wysłaliśmy do tego czasu 47 listów, 117 kart, 21 fotografii, dwie paczki książek i albumów przez Światowy Związek Polaków w Warszawie, oraz sporo broszurek i gazetek dla dzieci,

Otrzymaliśmy 43 listy (przesłane zbiorowo), 66 fotografii, 39 kart, oraz czekoladowe roboty z życzeniami świątecznymi. Uczenice z oddziału drugiego posyłają do Australii do polskich rodzin: Józefowskich, Romaszkiewiczów i Zgrajewskich listy, książki polskie, karty z życzeniami i opłatki, a otrzymują listy, angielskie czasopisma oraz atlasy angielskie.

Eugenia Szumańska

WSZYSTKIM

którzy przyrzekli redakcji O. L. napisać sprawozdanie z działalności Koła, a teraz wykręcają się sianem, odpowiadam: Odwołujecie, co dawniej przyrzekliście, a za to teraz przyrzekacie, że już nigdy nie będziecie mi przyrzekać.

NOWE ANKIETY

Energia i sumienność, z jaką młodzież krajoznawcza opracowuje powierzone jej ankiety znana jest powszechnie, nic więc dziwnego, że coraz to nowe osoby i instytucje zwracają się do młodzieży z prośbą o pomoc.

Otrzymaliśmy właśnie z Poradni w Sprawach Strojów Ludowych założonej przy Muzeum Etnograficznym w Krakowie plik ankiet w sprawie rzemieślników wykonujących ludowe samodziały i stroje,

z prośbą o załączenie jej do wszystkich numerów Orlego Lotu wysyłanych na tereny górskie.

Niezależnie od tego w najbliższych dniach zostanie wysłane po 10 sztuk ankiet do wszystkich Kół Krajoznawczych, pracujących na terenach karpackich. Ankiety te należy przed wyjazdem na święta Wielkanocne rozdzielić między tych członków Koła, którzy pochodzą z wsi górskich i pojadą do domu na czas ferii świątecznych, by w drodze wywiadów z poszczególnymi rzemieślnikami wiejskimi zebrali odpowiedzi na pytania zestawione w ankiecie. W wypadkach, gdyby któreś z Kół potrzebowało większej ilości ankiet niż te, które zostaną przesłane przez Kierownictwo Poradni, można zwracać się po dodatkowe egzemplarze do Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P. T. K. w Krakowie (Oleandry 4).

Polecając uwadze Kół ten ciekawy i łatwy do opracowania zbiór ankiet wyrażamy nadzieję, że i tym razem nie zawiodą młodzi krajoznawcy pokładanego w nich zaufania i po feriach wielkanocnych nadeślą pod adresem Poradni lub Redakcji Orlego Lotu wiele ciekawych materiałów.

A zatem do pracy!!!

KSIĄŻKI NADESŁANE

„PANI SŁUŻBA" — Zygmunta Nowakowskiego nakładem Gebethnera i Wolffa.

Niedawno na półkach księgarskich ukazała się nowa książka dla młodzieży, znanego pisarza i felietonisty Zygmunta Nowakowskiego — p. t. „Pani służba".

Treścią tej powieści są dzieje policjanta Józefa Czyża i jego psa Bacy-Ornaka. Józef Czyż, urodzony w jakiejś wiosce położonej pod Turbaczem, po skończeniu kilku klas gimnazjalnych w Nowym Targu dostaje się do trzechletniej zawodowej szkoły dla policjantów, znajdującej się w Mostach Wielkich. Po ukończeniu tejże, jako pierwszą placówkę otrzymuje posterunek w Drohini na Polesiu, gdzie pod rozumnymi rozkazami starszego posterunkowego Kisielińskiego miał się zaprawiać do trudnej służby policjanta. Do Drohini przyjeżdża właśnie w chwili pogrzebu Kisielińskiego, którego ktoś podstępnie zamordował w lesie. Po zabitym zostaje pies-liptak, w którym Józef Czyż ze zdumieniem poznaje swego psa Bacę.

Ciekawe są dzieje Bacy, który urodzony w tej samej chacie co i jego pan, dziwnym zbiegiem okoliczności dostaje się również na Polesie. — Odtąd zawsze razem sprawują ciężką służbę w Drohini — Józef Czyż i Baca. W czasie wypoczynkowego urlopu, a następnie pracy w Krakowie nigdy nie rozstają się — policjant i pies.

Dwa lata temu, gdy w Wieczór Wigilijny pełnił służbę Józef Czyż w Krakowie pod pocztą otrzymał on gwiazdkę z redakcji I. K. C.

Książka napisana jest bardzo ciekawie, w sposób ogromnie zajmujący. Pięknie przedstawiona jest współpraca człowieka i oddanego mu bezgranicznie psa.

Żywa akcja, dowcipne epizody, piękne tło powieści sprawiają, że książkę tę czyta się dosłownie jednym tchem.

Książkę tę dla jej wielkich zalet należy koniecznie przeczytać.

A więc pamiętajcie: „Pani służba" — Zygmunta Nowakowskiego.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Numer ten wypełniają prace młodzieży Szkół Powszechnych, a więc Kółka Krajoznawczego Szkoły 19 w Krakowie, Koła Krajozn. Młodzieży szkolnej im. J. Lompy w Knurowie na Śląsku, Koła Krajozn. Młodz. Szk. im. L. Węgrzynowicza w Szopienicach, Szkoły Powsz. im. St. Staszica we Włocławku i Szkoły Powsz. Nr 2 w Rawiczu.

Cieszymy się niezmiernię, że mogliśmy zebrać tyle dobrych artykułów naszych najmłodszych krajoznawców, że wystarczyło nam na cały numer i jeszcze coś niecoś zostało w zapasie. Najmłodsi! Nie ustawajcie w pracy, piszcie do Orlego Lotu, przysyłajcie sprawozdania ze swej działalności!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

HUMOR KRAJOZNAWCZY

ZAGADKI

Dlaczego bocian stoi na jednej nodze?
— Bo jakby drugą podniósł, toby upadł — — — — —

Jak nazywa się takie stworzenie, co ma dwie nogi i pierze? Ptak.
— Nie, praczka — — — — — — — — — —

Co to jest agat?
— To chyba mąż Agaty — — — — — — — — —

Co to jest adamaszek?
— To jest synek Adama. — — — — — — — — —

Co to jest beczułka?
— To jest harcerka, która beczy o byle co — — — — —

KOŁA KRAJOZNAWCZE NIEMOWLĄT

Komisja Kół Krajoznawczych, chcąc podeprzeć upadający ruch krajoznawczy w szkołach, zawiązała liczne Koła Krajoznawcze Niemowląt. Koła te rozwijają się wspaniale. We wszystkich miastach widuje się młodych krajoznawców podróżujących w wózkach celem poznania swego regionu. Komisja Kół Krajoznawczych ma zakupić większą ilość wózków i rozesłać je do szkół, aby ospałej młodzieży ułatwić urządzanie wycieczek w najbliższe okolice.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: DR TADEUSZ SEWERYN. Komitet redakcyjny: Dr Marian Gotkiewicz, Mgr Anna Kutrzebianka, Dr Irena Ormicka, Felicja Piekarska, Mgr Reinfuss, Kazimierz Staszewski imieniem Zarządu Głównego P.T.K. i prof. Leopold Węgrzynowicz imieniem Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Wawel 7, Muzeum Etnograficzne. Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Tow. Krajoznawczego. Cena numeru 30 gr.

Z. G. LITODRUK
K R A K Ó W
STRADOM 12